

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Żydzi w Rumunii (d. c.). — Z końca wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II (d. c.). — Niedoszły dyktator (Obrazek z chwili bieżącej) skreślił Bogusław Bicz (d. c.). — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski, przez K-nego. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W ośniku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., a wszystkim życzliwym prawdziwie — prośbę o popieranie „Roli” w kołach swoich znajomych.

Prosimy również wszystkich przyjaciół pisma o nadsyłanie nam, w liczbie jaknajwiększej, adresów dla bezpłatnego przesyłania „Roli” w kwartale próbnym — lecz tym tylko odbiorcom, którzy jej dotychczas nie znają wcale, lub znają jedynie z opowiadań fałszywych.

Żydzi w Rumunii.

(Dalszy ciąg)

Rozprawy te tak zostały przez paryską prasę przedstawione, że musiały w Paryżu złe sprawić wrażenie. Cremieux postanowił chwycić się represaliów i chciał w ciebie prawodawczem zaprotestować przeciwko zamierzonemu zrzeczeniu się sądów konsularnych w Rumunii pod pozorem, że Francya nie ma zaufania do rumuńskiego wymiaru sprawiedliwości. Atoli ówczesnemu przedstawicielowi Rumunii przy rządzie francuskim udało się przekonać miarodajnych polityków francuskich o wolnomyślnem usposobieniu większości narodu rumuńskiego. Wtedy Cremieux zwrócił się ku Wiedniowi i dokazał tego, że Andrassy oparł się rzeczywiście zniesieniu sądów konsularnych w Rumunii, z braku niby zaufania do sędziów rumuńskich, a obok tego z powodu kwestyi żydowskiej.

Gdy nareszcie na początku Lutego 1880 r. Cremieux umarł, pisał książkę Karol do swego ojca: „Tutaj nikt nad zgonem Cremieux'go łez nie wylewa; umarł on w sam raz, żeby naszemu uznaniu przez Francję przeszkód nie stawiać“.

Okolo tego czasu zwrócili się także angielscy żydzi wprost do księcia. 25 Sierpnia 1867 r. przybył Montefiore z Anglii do Bukaresztu i został księciu przez generalnego konsula angielskiego przedstawiony. W rozmowie z księciem przyznał sam, że według zasięgniętych przez niego informacji prześladowania żydów w Rumunii nie było.

Książkę zapewnił go, że religijnych prześladowań nigdy by nie ścierpiał, i opisał mu dokładnie żydów mołdawskich. Wskutek tego Montefiore zaniechał podróży do Mołdawii i oświadczył później w prasie angielskiej, iż

stosunki rumuńskie w zbyt czarnych barwach przedstawiono. O znęcaniu się nad żydami nie może tam być mowy, gdyż zarówno książę jak ministrowie przejęci są uczuciami najwyższej tolerancyi.

I wiedeńscy politycy żydowscy starali się również zetknąć bezpośrednio z księciem, i gdy 12 Września 1869 w przejeździe zatrzymał się chwilowo w Wiedniu, wysłali do niego żydowską deputacyę, pod przewodnictwem ówczesnego żydowskiego posła Kurandy, w interesie żydów rumuńskich. Książę Karol oświadczył atoli deputacyi, że o prawdziwym prześladowaniu żydów w Rumunii mowy być nie może i że położenie żydów w Rumunii nie jest wcale tak opłakane, jak utrzymują zagranicą.

Mowa tronowa na otwarcie izby 15 Stycznia 1868 poruszyła także i kwestyę żydowską, i oświadczała, że kraj który się zawsze tolerancyą odznaczał, nie może w XIX wieku, pod dzisiejszym rządem, popaść w średnio-wieczne barbarzyństwo, nadając środkiem ekonomicznym barwę religijną. Mowa z naciskiem odpierała następne zarzut, jakoby naród rumuński prześladowcze pod względem religijnym żywił uczucia.

17 Marca 1868 r. 31 deputowanych z Mołdawii wystąpiło w izbie z projektem do ustawy treści następującej: „Żydzi w gminach miejskich osiedlać się mogą jedynie za zezwoleniem rady gminnej; w gminach zaś wiejskich pod żadnym pozorem, nawet chwilowo osiedlać się nie mogą. Nieruchomej własności ani w miastach ani w wsiach nabywać nie mogą; kupno i sprzedaż takiej własności na ich rzecz uważa się za niebyłe. Nie wolno im również dzierżawić ani zarządzać dobrami ziemskimi, winnicami, szynkami, hotelami, gorzelniami, młynami, mostami i t. d., i ani rząd, ani gminy nie mogą im dostaw powierzać. Na prowadzenie handlu muszą posiadać certyfikat przed odnośną radę gminną wystawiony; jednak artykuły żywności i napoje mogą tylko swoim współwyznawcom a nie chrześcianom sprzedawać. Ustawa ta miała otrzymać moc wstecz działającą“.

Pod wpływem prasy żydowskiej cała Europa wybuchnęła wtedy oburzeniem przeciw Rumunii. Bratianu zwalczał ten projekt i zerwał z antysemitami. Ciągłe puszczano w obieg fałszywe wieści o prześladowaniach żydów i zanoszono skargi do rządu rumuńskiego, który prawie zawsze zdołał wykazać bezpodstawność pogłosek.

Rozdrażniony książę Karol pisał wtedy, że Bukareszt przepełniony jest korespondentami gazet, którzy o rozprawach nad żydami zdają relacye z najdrobniejszymi szczegółami. Jeszcze na żadną kwestyę rumuńską uwaga publiczna i zajęcie Europy nie było w tym stopniu zwrócone. „Gdyby chodziło tylko o Chrześcian albo o Turków, Europa pozostałaby względem spraw naszych obojętną“.

Ojciec księcia Karola, książę Antoni Hohenzollern, pisał do syna w Marcu 1868 o kwestyi żydowskiej: „Ta kwestya jest istnem *Noli me tangere*, gdyż żydzi posiadają pieniądze i całą prasę; ciesz się mnie to, że Rumunia teraz

zawraca. Stosunki żydowskie takie jak nad dolnym Dunajem, to złośliwa wysypka na ciele państwowem; ale jak wysypki nie można spędzać nagle, tak też i kwestya żydowska nie da się od jednego zamachu rozwiązać.

Następca tronu niemieckiego, książę Fryderyk Wilhelm, który przejrzał był całą agitacyę żydowską, pisał pod dniem 15 Kwietnia 1868 r. z Berlina do księcia Karola: „Namartwiłem się w ostatnich dniach niemało temi historyjami żydowskiemi, z których widać wyraźnie, że je złość i nienawiść rozpala“.

W końcu Maja 1868 r., gdy znów rozeszły się fałszywe pogłoski o prześladowaniach żydów w Bacau, pisał książę Karol Antoni do syna. „Kwestya żydowska weszła w stadyum, które zwróciło na siebie nadzwyczaj naprężoną uwagę całej Europy. Jestto niezmiernie nieszczęśliwy epizod w spokojnym zresztą rozwoju wewnętrznych stosunków rumuńskich, ale zarazem wielkie niebezpieczeństwo dynastyczne. Powiedziałem to już dawniej, że wszystkie sprawy żydowskie są istnem *Noli me tangere*. Fakt ten jest chorobowym objawem Europy, ale jako fakt przyjąć go trzeba; nie w nim zmienić nie można, gdyż finansowa potęga żydowska rządzi całą prasą europejską. Jednem słowem pieniądze żydowscy są mocarstwem, którego przychylnność może być bardzo pożyteczną, ale którego niełaska jest niebezpieczną! Ze wszystkich stron, ze wszystkich zakątków i krańców ziemi unisono rozległ się krzyk oburzenia z powodu zajść w Bacau, i nie, nawet urzędowe zaprzeczenia, nie zdołały złagodzić ani osłabić wrażenia jakie wypadki te wywołały. Mnie się zdaje, że Bratianu w kwestyi tej za mało okazał energii i za wiele stawia na jedną kartę. Wszystkie rządy, oparte na raportach swoich konsulów, cofnęły swoje zaufanie temu gabinetowi“.

Okolo tego czasu mocarstwa za pośrednictwem swoich konsulów wystąpiły za żydami na podstawie 46 artykułu traktatu paryskiego, który wszystkim mieszkańcom Rumunii, bez różnicy pochodzenia i wyznania, równe prawa zapewniał. Austria, Francya, Prusy i Rosya zażądały zadośćuczynienia i wynagrodzenia wypędzonych. Tak zwane prześladowanie żydów w Bacau stało się *cause célèbre* dla całej Europy i przeszkodziło przyjsciu do skutku projektu budowy kolei żelaznej.

„Te wieczne hece żydowskie u ciebie—pisał do księcia Karola pod dniem 28 Maja 1870 r. następca tronu pruskiego Fryderyk Wilhelm,—to kłeska prawdziwa; ja wiem, że rumuńscy żydzi to coś odmiennego nawet od innych, i dla tego martwię się niezmiernie, gdy nadchodzą wiadomości o nowych awanturach, przeciwko którym zagraniczne państwa opiekuńcze protestują“.

Pod dniem 27 Kwietnia 1872 r. pisał znów sam cesarz Wilhelm I do księcia Karola: „Ciężkie to zadanie, gdy czasem trzeba się ujmować za rasę ludzi, którzy takimi są, jakimi ich aż nadto znam z Król. Polskiego. Jeżeli

w najnowszych wypadkach u ciebie wina żydów, według orzeczenia twojego własnego rządu, nie jest tak wielka jak zrazu sądzono, a jednak surowa kara za to nastąpiła, to łaska jest tutaj zupełnie na swoim miejscu i żalować wypada, że poskromienie zbiegowisk i prześladowań żydów nie dość szybko i nie dość energicznie nastąpiło.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

I panowie liberalni społecznicy zaczęli się krzątać okolo wytworzenia instytucji czysto świeckiej, mającej pośredniczyć między publicznością wspierającą a istotnymi nędzarami.

Tymczasem bez żadnych rozpraw i posiedzeń, bez tego hałaśliwego aparatu, który określa przysłowie: „gdzie wiele przygotowań, tam nie z dialogu“, powstało „Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej“, oddane pod wyłączny zarząd i kierunek Siostrzom Miłosierdzia.

Jak to „Biuro“ spełniało i spełnia swe zadanie—wiedzą ci wszyscy, którzy mieli kiedykolwiek sposobność wniknąć bliżej w praktyczną działalność instytucji. Wbrew przewidywaniu p. p. pozytywistów, Szarytki wcale nie okazały się „łatwowiernymi“. W kwalifikowaniu nędzy prawdziwej, w baczem badaniu istotnego stanu rzeczy, ujawniły, obok dobroci, tyle rozumu, że wszelacy filuci i oszuści, próbujący swych sztuczek w innych instytucjach, z dużem nawet powodzeniem, tu niczego nie dopięli.

Rozumne wywiadowczynie żadnymi pozorami nie dały się nigdy okłamać, do gruntu wnikając w położenie tych biedaków, którzy rzeczywiście zasługują na pomoc, jako istotna „nędza wyjątkowa“.

To nie czułościowe damy światowe bawiące się w dobroczynność, ani zdenerwowane i podlegające histerycznym humorom zawiadowczynie filantropii gazetarskiej, aby je można było podejść i uniżonością zjednać.

Szarytki poświęciwszy się wyłącznie sprawom miłosierdzia, według wzoru swego mistrza, S-go Wincentego, z całą ścisłością spełniały i spełniają obowiązki szafarek i pośredniczek między wspierającymi a przyjmującymi pomoc.

Wśród tego grona piękności zwiędłych, przekwitających, kwitających lub dopiero znajdujących się w rozkwicie, na miejscach honorowych siedziały starościna i pani Elżbieta. Siedziały tuż przy pani Branickiej, która je widocznie wyróżniała, traktując niezwykle serdecznie. W owem jednak wyróżnieniu, w owej serdeczności, znać było przesadę, czuło się nutę fałszywą. Również uprzejmość innych pań była wymuszoną lub przesadzoną.

Oczywiście uwagę główną zwracała chorążyna, starościna obdarzana monetą zdawkową. Uprzejmością prześlodzoną, faryzejską, osłaniały dostojne panie lustracyę, jakiej poddawały Krasnowolską. Oglądały ją od stóp do głów, badały jej kształty, ruchy, głos, strój,—słowem każdy szczegół, starając się usilnie dostrzedz jak najwięcej skaz na tem nowem słońcu salonowem stolicy, gdyż z góry poczytywały chorążynę za rywalkę w sukcesach życia towarzyskiego.

Chorąży także był poddany lustracy, skoro się tylko dowiedziano, że jest małżonkiem pani Elżbiety. Branicka jednak powitała go protekcyjnalnie, inne panie mniej lub więcej chłodno. Nie wywarł wrażenia, nie zainteresował sobą.

Posypały się na stronie złośliwe dowcipy i przycinki, dotyczący skromnej pary małżonków, która tak zuchwale wdzierła się do świata dla nich niewłaściwego. Ruchliwe

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg.)

Asystował jej zwykły senat niewieści, — więc Elżbieta Janowa Sapieżyna, wojewodzicowa mscisławska, siostra hetmana Branickiego, osóbką wzrostu niewielkiego, już dobrze przekwitła, nieco trędownata, intrygantka pierwszego kalibru (onego czasu pierwsza podbiła serce Stanisława Augusta i teraz jeszcze wpływ na niego wywierała duży); więc marszałkowa koronna Mniszchowa, siostrzenica króla, urodzona z Zamoyskiej, wojewodziny podolskiej; więc sama wojewodzina Zamoyska; dalej — jenerałowa Grabowska; dalej — Żabina, wojewodzina polocka, osoba sympatyczna powierzchownie i moralnie; dalej — starościna Małagowska; dalej.. Ale ktoby tam wyliczył uczestniczki owego aeropagu niewieściego, który usiłował wznowić i zastosować w całym kraju dawny obład obywatelk Osieka, co też mu się do pewnego stopnia udało.

Te same Szarytki w następstwie czasu utworzyły takie instytucje i zakłady, jak: S-go Franciszka Salezego, S-go Stanisława Kostki, S-tej Jadwigi i t. p. Dziś żaden współczesny liberał nie ośmieliłby się ograniczać Siostr Miłosierdzia do roli tylko infirmerek i gospodyń szpitalnych.

Imiona Siostr Julii i Matyldy w dziejach filantropii warszawskiej będą kiedyś z czcią wspomniane, jak Baudouina, ks. Falkowskiego i Stanisława Jachowicza.

Przyszły historyk tej filantropii, którą tu w szkicowych rysach charakterystycznych luźnie, jak są luźnymi całe wspomnienia, zaznaczyłem, wyrazi niezawodnie nie małe zdziwienie, dlaczego społeczeństwo nasze głównego biegu spraw dobroczynnych nie oddało w ręce Szarytek.

Gdyby w k a ż d e j naszej warszawskiej instytucji dobroczynnej powoływano do zarządu chociaż ze dwie Siostry Miłosierdzia, gdyby ich rad zasięmano i do nich się oczywiście stosowano, — nie mielibyśmy tego chaosu w zakresie spraw filantropijnych, jaki wypacza najszczytniejsze zamiary i z poważnego dzieła czyni nieraz *passer le mot*, błazeństwo.

Mam głębokie przekonanie, że jedynie szczery udział w sprawach dobroczynnych Siostr Miłosierdzia, spowodowałyby sanację w istniejących stosunkach. Warszawa i całe społeczeństwo jest nadzwyczaj czujne i czułe na każdą niedolę bliźniego. Orzeczenie, że „Warszawa to najdobroczynniejsze miasto pod słońcem“, nie jest czczym frazesem. Ale że hojnemu miłosierdziu publicznemu nie towarzyszy rozumna i celowa gospodarka filantropijna, to już jest pewnikiem niezawodnym, jak niemniej, że rozmaite honorowe urzędy w instytucjach dobroczynnych zajmują bardzo często osobistości nie ożywione duchem miłosierdzia chrześcijańskiego, tylko traktujące swe stanowisko gwoli rozmaitych własnych ambicyjek.

Kiedyś, przed kilkunastu laty, s p. Włodzimierz Płaskowski, scharakteryzowawszy takich „honorowych filantropów“, zakończył swą satyrę następującą przestrogą wciąż aktualną:

Bardzo to pięknie, przezaćni panowie,
Lecz szkoda wielka, że idąc tym torem,
Prędzej czy później świat się o tem drwie,
Że urząd trochę minął się z honorem.

A jednak rzecz ta wiadoma jest wszędzie,
I nikt zaprzeczyć temu nie jest w stanie,
Że w honorowym, bezpłatnym urzędzie,
Honor powinien być na pierwszym planie. (d. e. n.)

KONIEC ROZDZIAŁU.

umysły niewieście snuły przytem przeróżne domysły na temat: jakim sposobem małżonkowie znaleźli się wśród uprzywilejowanego towarzystwa, a raczej w jakim celu? Ciekawość zwiększała ta okoliczność, że zaproszeni byli przez samą Branicką, bo ten szczegół już był wiadomy. Skąd ta łaska? Wyciągano na słówka biższych znajomych starościny, lecz ci objaśnień w tej mierze udzielić nie umieli. Wszakże przenikliwsze panie w domysłach swoich były bliskie prawdy. Tu i owdzie szeptano sobie do ucha:

— Nowa faworyta króla...

Przy chorążynie znalazł się w niedługiej chwili Niemirycz, Gurowski, Trembecki oraz inni adoratorowie pięknej z zasady, w ich liczbie zaś książe podkomorzy. Stary adonis okazywał się najwięcej natrętnym, nowa piękność wielce go zajęła. Ciekawość zwabiła nawet przezacnego filantropa, słynnego dramaturga i redaktora „Monitora“, najzarliwszego krzewiciela zdrowej wiedzy i również żarliwego stróża czystości mowy ojczystej, księdza Bohomolca. Bystry ten spostrzegacz i ludzi znawca przyjrzał się bacznie chorążynie, zamienił z nią słów kilka i wzruszwszy nieznacznie ramionami, usunął się, dążąc do grupy pokrewnych sobie duchem, którzy w ustronnym kąciku innej komnaty gorąco o czemś dysputowali.

Rej tu prowadził Bogusławski, a oprócz niego znajdowali się: były adjutant wielkiej buławy Ks. Litewskie-

Niedoszły Dyktator

(Obrazek z chwili bieżącej)

skreślił Bogusław Bicz.

(Dalszy ciąg).

— Tiedemann z Bydgoszczy. To przecież nie z naszych?

— Ale nasz sprzymierzeniec — uśmiechnął się Herzl.
— Nie rozumiem.

— Jeden z trzech przywódców Towarzystwa H. K. T., wśród którego wielu naszych ma solidne stanowiska.

— Cóż hakatyzm może mieć wspólnego z syonizmem?

— No tak, oni sobie, my sobie, ale germanizm i syonizm mogą stanowić wcale solidne dwuprzymierze. Meyersohn trochę się zastanowił.

— Przecież *pollacken* chyba nic pana nie powinni obchodzić.

— Istotnie, ale o tem „dwuprzymierzu“ nie byłoby bezpiecznie ani rozumnie w Warszawie wspominać.

— Odczytaj pan inne karty — przerwał Herzl.

Prawie co drugi lub trzeci bilet uzupełniał Meyersohn przy nazwisku komentarem:

— To adwokat z Warszawy!

— To lekarz z Lublina!

— Ten to redaktor z Warszawy!

— Wszystko nasi, syoniści?

Meyersohn rzekł przecząco:

— Ale gdzież tam. Boją się syonizmu jak ognia, nawet z naszego ruchu i programu w publicznych rozmowach, zwłaszcza gdy są akumi, drwinkują...

Herzl radośnie zatarł ręce:

— Jednak ja im imponuję, liczyć się ze mną muszą. Trzeba ich olśnić.

— Tak, tu w Karlsbadzie i pociechu syonizmowi przyznają rację, ale gdy wrócą do Warszawy, znów będą asymilatorami.

— Pański wuj ich pociągnie za sobą.

— Ale on karty nie złożył. Za ostrożny...

— No, to ja mu pierwszy swoją złożę.

— Panbyś chciał okazać Schwartzsteinowi podobny zaszczyt?

— Dlaczego nie? To będzie pierwszy haczyk z mojej wędki, o której panu mówiłem. Wróćmy jednak do porządku dnia. Zanieś pan tedy mój bilet wizytowy dla Schwartzsteina i zostaw u portiera hotelowego. Potem urządz nasze, niby przypadkowe spotkanie, wreszcie ogłosz w tutejszym organie krótki lecz zgrabny komplement, jako Teodor Herzl dziękuje wszystkim którzy mu złożyli wizytę, ale ponieważ przyjechał się leczyć, nie może ich rewizytować.

go Bielawski, komedyopisarz i poeta, pięćdziesiątki już sięgający, oraz dwaj młodzi aspiranci do laurów Parnasu — Książnin i Zabłocki. Pierwszy po kasacie O.O. Jezuitów już był zrzucił sukienkę tego zakonu i pracował w bibliotece Żaluskich, jako pomocnik Janockiego; drugi, protegowany przez Adama ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, miał posadę w Komisji Edukacyjnej.

— O czem mowa, jeśli wolno zapytać? — odezwał się ks. Bohomolec, zbliżywszy się do rozprawiających. — Snać o czemś ważnym, bo pan Wojciech okrutnie zaciętrzewiony...

— Ot, księżę dobrodzieju — rzekł Bogusławski — skarżymy się wzajem na bolączki wieku naszego, a głównie na cudzoziemczyznę, która nas ze wszech stron zalewa.

— Plaga to jest istotnie, a rozpowszechniają ją ci, od których przykładu dobrego należałoby się spodziewać — wtrącił Zabłocki.

— Wszędzie, gdzie tknąć, francuszczyzna! — podchwycił znów Bogusławski. — Francuską mowę przenosim nad ojczystą, po francusku gadamy, czytamy, myślimy i... broimy. Szulerujemy, bo to we Francji w modzie; odwracamy się od Boga, bo do tego nakłania nas Wolter i inni farmazoni; kochamy się, zdradzamy, kochamy się w stadła małżeńskie, żeby nazajutrz się rozwieść, bo tak czynią

Meyersohn przedewszystkiem zaniósł bilet wizytowy „króla palestyńskiego“ do portiera w hotelu Puppa, a później, spełniwszy inne zlecenia, szedł odwiedzić wuja.

Spotkał się z nim i Goldritterem w Altenrise.

— Jak się masz Michał? Ten wasz „król“ był tyle uprzejmym, że mi rzucił swoją kartę. Czego on chce ode mnie?

— Zwykła grzeczność. Zna on stanowisko wuja, tyle o wuju słyszał...

— No, to wie jaki jest mój pogląd na cały wasz wariacki syonizm.

— Ale i to wie, że wuj wszędzie uwładnia swoją przynależność do narodu żydowskiego.

— Wyznaniową, tylko wyznaniową. Wszak jestem polakiem w. m., nazywam się Stanisław Schwartzstein-Czarnokamiński...

— Będą panowie dziś na koncercie wojskowym? — zapytał nagle Meyersohn.

— Naturalnie że będziemy. Ale ty Michał mi nie przerywaj. Ja jestem w kłopotcie. Powinienbym także rzucić kartę waszemu „królowi“, obawiam się jednak, żeby tego aktu wzajemnej grzeczności ktoś kiedyś nie wziął za odstęstwo od mego programu asymilatorskiego, żeby nie powiedziano, że zostałem syonistą.

— Mój wuju, gdybyś widział, ilu naszych z Warszawy tu w Karlsbadzie teraz przebywających, złożyło wizytę w hotelu Glattauera? Odczytywałem ich karty... Sami asymilatorzy, a przynajmniej ostentacyjnie odwracający się od syonizmu.

Tu zaczął cytować nazwiska. Schwartzstein słysząc niektóre, zdumiewał się, mówiąc:

— Co, i ten nawet?

— Ale, ale, kto to może być? — zwrócił się Meyersohn do Goldrittera. — Przenicowano pańskie nazwisko, jest tam taki bilet: *Wilhelm ritter von Gold aus Warschau*.

— To i pan także? — wykrzyknął Schwartzstein.

Goldritter trochę się zmieszał, ale nadrabiając miną powiada z uśmiechem:

— Za granicą ja się nazywam Ritter von Gold, który może nie być Goldritterem, znany polakiem w. m. Dlaczego Ritter von Gold nie miałby złożyć swego uszanowania takiej znakomitości jak Teodor Herzl?

Schwartzstein-Czarnokamiński, wzruszywszy ramionami, rzekł:

— No, już chodźmy na obiad. Ty Michał z nami, zafunduję ci smaczne jedzenie.

— Dziękuję, będę obiadował u Glattauera.

— Przecież w Warszawie koszeru nie obserwujesz?

— Herzl w Wiedniu także. Ale tu, wobec owacyjnego przyjęcia, trzeba dać dobry przykład. Żegnaj panów, a raczej do widzenia na koncercie. Zarezerwowałem duży stół.

— Z tym Glattauerem to taki interes — rzekł do

Francuzi; naweteśmy sobie z Francyi spazmy sprowadzili, ile że ta choroba nad Sekwaną przywilej mody uzyskała...

Powiedziawszy to, Bogusławski dłonią energicznie machnął, a ks. Bohomolec, tabaki zażywszy, odparł:

— Prawda jest, mój panie Wojciechu, że plaga cudzoziemczyzny nam doskwiera, ani słowa; i to prawda, jak nadmieniał pan Franciszek, że ona plaga ma protektorów w tych, którzy przykładem dobrym świecić powinni: ale bądźmy sprawiedliwi. O wiele, bardzo wiele kraje zachodnie, osobliwie Francya, wyścignęły nas w umysłów oświeceniu, w sztukach wszelakich, w gładkości obyczajów. Rozumiemy to, widzimy naocznie, dlatego też zwracamy się tam po to, czego nam brakuje...

— Ba! gdybyśmy stamtąd jeno dobre rzeczy czerпали... — westchnął Bogusławski.

— Właśnie zmierzam ku temu — przerwał mu ks. Bohomolec. — Otóż całym nieszczęściem jest, że zwracamy się tam na ślepo i przyswajamy wszystko, bez wyboru: złe i dobre.

— Daleko więcej złego niż dobrego.

— I to racya. Ale zważcie, waszmość panowie, że już samo poczucie braków naszych nazwać można niejako przebudzeniem się. Jeżeli zaś, chcąc one braki uzupełnić stąpamy po manowcach, to jeszcze niema rozpaczy, bo są

Schwartzsteina Goldritter. — On od Hertzla i tych którzy z nim przyjechali ani grosza nie bierze, tak za mieszkanie jak i za jedzenie. Ale dla niego ztąd duży zysk, bo nasi żydkowie tłumnie przychodzą, żeby oglądać „króla palestyńskiego“. Weissfish mi to powiedział.

— Tylko my na „koszer“ nie pójdziemy.

— Rozumie się, panie prezecie. Pod względem trefnego jedzenia to ja całkiem jestem liberalny staroza-konny.

Ponieważ kuracya dopiero nazajutrz miała być rozpoczętą, więc finansisci zjedli obfity obiad, wypili nawet butelkę szampana.

Po deserze, byli bowiem niebardzo, jadąc nocą, wyspani, podążyli na koncert z kawą podwieczorkową.

Schwartzstein znalazłszy się w ogrodzie, co chwila musiał się zatrzymywać. Spotykał mnóstwo znajomych.

— Powitać prezesa! — wołał radca Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, znany asymilator „dzieci jednej ziemi“.

— Przybywa nam partner do wincika — prawił jakiś szlagon z sumiastemi wąsami, dając Schwartzsteinowi buzi z dubeltówki.

— Prosimy tu do nas kochanego prezesa — proponował pewien warszawski synekurzysta z tytułem hrabiego.

Schwartzstein bardzo się z tej propozycji ucieszył, dostrzegł bowiem przy tym stoliku księcia ** którego znał dotychczas tylko z widzenia i oddawna pragnął się z nim poznać.

Już miał pożegnać Goldrittera i tu przysiąść, gdy usłyszał za sobą głos Meyersohna:

— Nasz stół z prawej strony estrady.

Zawsze pewny siebie finansista przez chwilę się zawahał.

Pochlebiało mu zapoznać się z taką znakomitością jak „król palestyński“, ale co sobie o nim ów hrabia i książę, tamten radca i szlachcic pomyślał? Gotowi mniemac, że Schwartzstein-Czarnokamiński przyłączył się do syonistów...

Ale od czegoż dyplomacya?

Każdy finansista w szerszym stylu jest i dyplomata. Nie darmo powiadają, że giełda i polityka to siostry-bliźniaczki.

— Przepraszam cię Michał, ja tam zaraz przyjdę — rzucił Meyersohnowi, a jednocześnie prosił hrabiego o przedstawienie go księciu.

A Ritter von Gold odszedł jak niepyszny, mruczając pod nosem:

— Ten Schwartzstein lekceważy mnie! Ha! jak będę miał drugi milion, sam się z księciem potrafię zapoznać.

Tymczasem pan prezes, po wypowiedzeniu księciu ** kilku komplementów i wzamian obdarzony grzecznym słówkiem, rzece:

pomiędzy nami tacy, którzy ów błąd widzą i z założonemi rękoma nie siedzą, lecz karzą go, wskazując społeczności drogę prostą, drogę naprawy. Wszak w ostatnich czasach posunęło się u nas wychowanie narodowe, w czem zasługi niepożyte położył niedawno zmarły Konarski. Na sejmach coraz poważniej rozważamy, jakimi sposobami pchnąć sprawę Rzeczypospolitej na tory uzdrowienia. Król jego-mość szczerze nauki i sztuki ojczyste popiera. Dzięki temu, a przedewszystkiem łasce Bożej, mamy mężów wysokiego geniuszu, że tylko wspomnę dostojników duchownych, Krasieckiego i Naruszewicza, którzy już sławą trwały się okryli, a od takich, jak szambelan Trembecki i, bez pochlebstwa mówiąc, jak waszmość panowie, też dużo spodziewać się należy...

— Ks. rektor dobrodziej zapominasz o sobie — zauważył Bielawski.

— Robię co mogę, jak potrafię, wedle sił i umysłu tęgości, a spodziewam się, że nie plewę się, lecz ziarno zdrowe, które siaki taki owoc przyniesie. Przeto, moi panowie, chociaż wiele nam złego przynosi cudzoziemczyzna, jednak miejmy nadzieję, że nas doszczętnie zgangrenować nie zdoła, bo walka przeciwko tej pladze rozpoczęta i prowadzi się coraz żarliwiej. Nic bez początku, a skoro początek dobry zrobiony, ufajmy że cel pożądanym osiągniemy...

(D. c. n.)

— Niech sobie hrabia i książe wyobrażą, jakie dziś w chwili przyjazdu miałem widowisko.

Tu, w sposób drwiąco-sarkastyczny począł opowiadać o owacy dla Herzla na dworcu kolejowym.

— Wszyscy wiedzą, jaki jest mój pogląd na syonizm, na ten obłęd warcholski — ciągnął dalej już z pewną melancholijną powagą. — To straszne bałamuctwo opóźnia prawidłową asymilację moich nieuświadomionych jeszcze współwyznawców.

— Jednak ów Hertzl jest ciekawą postacią — prze-rwał hrabia.

— Znakomitość w swoim rodzaju — dodał książe.

— Mam go właśnie teraz poznać — rzekł z akcentem niechęci Schwartzstein.

— Może będzie pana prezesa próbował wciągnąć do akcji syonistycznej?

— Pan hrabia sobie żartuje. To prędzej ja mu wyperswadowuję, że prócz garści krzykaczy i warcholów, na naszym, polskim gruncie, nic nie robi.

— A przecież *cela marche*, panie prezesie — zauważył książe.

— Pozornie, mości książe, lecz w gruncie rzeczy syonizm już osłabł. My, znani asymilatorzy, stawiamy coraz silniejsze tamy temu zgubnemu marzycielstwu i... głupstwu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kartki z prowincyi.

Żydzi i niemcy na pierwszym zawsze miejscu, — my na szarym końcu. — Ciekawe widowisko przy plebanii w Skierniewicach. — Członek dozoru kościelnego w roli wielbiciela żydowskiej i niemieckiej tandety. — Replika p. Cywińskiego w sprawie ogniowej straży ochotniczej w Radomiu. — Czego w replice jest za wiele, a czego za mało. — Co mówią fakta i dlaczego nowy naczelnik straży nie powinien był przyjąć wyboru. — Idee pana naczelnika straży i Berkowie radomscy. — List ks. Żaluskiego proboszcza z Gójska. — Pogorzeli wsi i kościoła. — Nabożeństwo pod gołem niebem. — Co będzie gdy przyjdą słoty i zimna. — Nadzieja cała w miłosierdziu Bożem i w dobrych sercach ludzkich. — Serca te żyją jeszcze.

Co to jest — i dlaczego tak jest, że żydzy i niemcy bywają zwykle u nas sadzani na pierwszym miejscu, — my na szarym końcu? Czy z zasady gościnności, tej naszej, staropolskiej? Jeśli tak, to przyznać trzeba, iż gościnność ta, jak na te ciężkie czasy, zbyt drogo nas kosztuje. My szukamy „chleba dla swoich“, gdy tymczasem żydzy i niemcy nawet szukać nie potrzebują; chleb i zarobek mają zawsze pewny i zawsze gotowy przed wszystkimi swoimi.

Ciekawy tego dowód mam właśnie w liście skreślonym przez kapłana i naocznego świadka widowiska o którym mi donosi.

W tych dniach — pisze sz. korespondent — przejeżdżałem przez Skierniewice do Rawy. Droga wypadła około plebanii, zrujnowanej z powodu ognia jaki ją nawiedził przed niedawnym czasem. Zabudowania plebańskie stały się pastwą pożaru, o czem świadczą zgliszcza, którym, jak zwykle u nas, liczna przypatruje się gawieź. Spojrzałem na nią i na zgliszcza, mimowoli sięgnawszy wzrokiem w górę, i oto co zdumiony widzę: na zrujnowanym dachu siedzi żyd i coś majstruje; na dole zaś przybija deski człowiek jakiś, szwargoczący po niemiecku! Nie mogąc wyjść z podziwu, ani pojąć, co szczególnie to widowisko ma znaczyć, to jest, co przy plebanii księdza naszego, katolickiego, robią niemcy i żydzy, zatrzymuję pierwszego po drodze spotkanego osobnika i pytam:

— Człowiecze! a objaśnijże mnie, czy Skierniewice są naprawdę w położeniu tak nieszczęśliwym, że nie mają wcale rzemieślników chrześcian-polaków?

— Eh, gdzież zaś! — ludzi naszych jest dosyć, nawet bardzo a bardzo zarobku potrzebujących; i z pewnością czcigodny nasz i kochany ksiądz prałat, gdyby nie okoliczność, że z powodu niezdrovia przyprowadzeniem plebanii do porządku zajmować się nie może, nie pozwoliłby na to pominięcie swoich a oddanie roboty obcym.

— A więc któż się zajmuje?

— Otóż właśnie zajmuje się tem jeden z członków dozoru kościelnego, pan B... — i on to nam tu na plebanie żydów i niemców napędził!

Obstąpi! — dodaje sz. korespondent. I mamże fakt ten przybierać w komentarze? Sądzę że to zbyt cenne, i co najwyżej powinszowaćby można, lecz wcale nie zazdrościć kościołowi skierniewickiemu, że wśród członków dozoru posiada takiego osobliwego miłośnika żydowsko-niemieckiej fuszerki.

A jabym do relacji tej sz. korespondenta dodał jedno jeszcze. Że „miłośnik“ taki żydów i niemców w Skierniewicach się znalazł, nic w tem dziwnego; miłośników takich albowiem nie brakuje nigdzie i nigdzie siać ich... nie potrzeba; ale dziwnem jest, że w dozorze onym kościelnym nie znaleźli się członkowie inni, którzyby przeciwko miłośnictwu i samowoli pana B... zaprotestowali. Toż takie napędzanie do robót przy plebanii żydów i niemców wówczas, gdy swoi napróżno nieraz poszukują pracy, jest rzeczą nietylko wysoce niewłaściwą, ale wprost gorszącą. Ludziska patrzą wszak na onych żydowinów zajętych uprawianiem fuszerki na zabudowaniu proboszczowskiem i wcale się chyba widowiskiem podobnem nie budują!

Nie zbudowała mnie też wcale ani przekonała replika, jaką w „Gazecie Radomskiej“ wystosował pod adresem moim p. Izidor Leon Cywiński, świeżo jakoby powołany z wyboru naczelnik straży ogniowej ochotniczej w Radomiu. W № 33 „Roli“, na podstawie nadesłanej mi korespondencji przez człowieka poważnego i wiarogodnego, wyraziłem na tem miejscu zdumienie, że nawet taka instytucja, jak straż ogniowa ochotnicza w Radomiu, pozostaje pod komendą żydowską. Wyraziłem zdumienie i rzekłem radomianom: wstyd! — no... bo i naprawdę — wstyd.

Owóż oburzony, jak powiada, „filipiką“ moją p. Izidor Leon Cywiński zrabiał mnie w sposób nietylko straszny ile raczej zabawny. Bo gdy rąbaninę tę czytam, nie mogę w żaden sposób pozbyć się pytania: dlaczego w replice p. Izidora Leona Cywińskiego tak dużo słów, a tak mało... sensu? Zamiast albowiem odpowiadać faktami na fakta, p. C. woła: jestem „katolikiem i polakiem od dziada pradziada“. Prześlicznie, i ja też temu wcale nie przeczyłem, nawet przeczyć nie mogłem, dla tej prostej przyczyny, że o istnieniu p. Izidora Leona Cywińskiego od niego się dopiero dowiaduję. Wiedziałem natomiast i wiem nie od dzisiaj, że jest u nas niestety, i szczególnie w naszych miastach prowincjonalnych, bardzo dużo polaków i katolików myślących jednak po... żydowsku, poddających się łatwo bardzo wpływom żydowskim i skaczących tak, jak im żydzy zagrają. Taki właśnie wypadek jest w zarządzie dzisiejszym, świeżo niby wybranym, straży ochotniczej radomskiej.

Bo właśnie po ukazaniu się w organie miejscowym repliki p. Izidora Leona Cywińskiego, otrzymałem nie jeden już, ale kilka listów z Radomia, stwierdzających autentyczność faktów w N-rze 33-cim „Roli“ przywiedzionych. Mianowicie faktem jest, że zarząd poprzedni sprawował obowiązki swoje wzorowo i z niemałym dla instytucji pożytkiem, jak również że zmiana zarządu nastąpiła wskutek intryg żydowskich i że głównym w tym względzie działaczem, posługującym się pomocą i poparciem zdemoralizowanych adherentów żydowskich, był pewien żydek-„optyk“, który też i dziś jeszcze, nie należąc wcale do straży, bywa stale w zarządzie i jest tam arcy mile widzianym. Nadto faktem jest: że dzisiejszy pan naczelnik straży ochotniczej zawdzięcza wybór swój temuż żydkowi „obrażonemu“, jego adherentom i poparciu wreszcie samego p. prezesa straży, którym jest *l e k a r z - o r d y n a - t o r s z p i t a l a ż y d o w s k i e g o*, a który, to jest ów „pan prezes“, chciał również być sobie samowładnym, pozbywając się za jednym zamachem naczelnika straży, jego pomocnika i czterech naczelników oddziałowych. Nakoniec faktem jest, że dyrektorem orkiestry strażackiej w Radomiu jest żyd — i felczerem straży także żyd, czyli że wszystko w instytucji tej dzieje się po żydowsku, co właśnie jest wstydem i — skandalem. Takie są fakta.

Ale to nic! Pan naczelnik świeżo wyprotegowany oznajmia iż jest „dumnym“ z zaszczytnego i niespodziewanego (?) „wyboru“. Niema z czego tak dalece „szczycić się“ ani z czego „być dumnym“, panie dobrodzieju! Najpierw bowiem protekcja żydowska, wymierzona na szkodę instytucji chrześciańskiej i obywatelskiej, żadnemu „polakowi i katolikowi od dziada pradziada“ zaszczytu przynieść chyba nie może, a powtóre, nie potrzeba było być „dumnym“, lecz tylko sprawiedliwym, iżby wyborcom swym oświadczyć: wyboru wywołanego intrygą i sztuczną agitacją przeciwko ludziom prawdziwie dla straży zasłużonym — przyjąć nie mogę i nie przyjmę. To byłoby po katolicku i po polsku, nie zaś — przepraszam za szczerość — znowu po... żydowsku.

Tylko prawda! Nowy pan naczelnik straży ochotniczej jest tak w żydowinach radomskich rozmiłowany, iż uważa ich aż za „bohaterów“ przypominających „Berka Josielewicza“; z miłości też dla tych „bohaterów“ („opty-

ków?), czyli „dla idei“, nie odrzucił ich protekcyi i dla idei na intrydze żydowskiej, z urny wyborczej wypłynął, z czego właśnie jest „dumny“. Ha... zapewne! Każdy człek ma swoje idee; zdaje mi się jednakże, że idee p. Izydora Leona Cywińskiego nie sięgają — wysoko.

Zostawiam go też w spokoju z jego ideami i z jego Berkami radomskimi, a przechodzę do smutnego, nieomal że rozpaczliwego listu ks. Walentego Załuskiego, proboszcza z Gójska (diecezyi Płockiej): W Sierpniu r. b. w nocy, zbrodnicza ręka podłożyła ogień pod strzechę kancelaryi gminnej w Gójsku. I w chwili gdy mieszkańcy w głębokim śnie byli pogrążeni, ogień tymczasem pędzony wichrem, w mgnieniu oka obejmował zabudowania jedne po drugich, docierając do starego kościołka. Z trudem i wysiłkiem niemałym udało się ks. Załuskiemu wynieść *Sanctissimum*, uratowano też coś nieco z aparatów kościelnych; ostatecznie jednakże rozszalały żywioł, niestety, zrobił swoje. Szesnaście domów z zabudowaniami gospodarczymi obrócił w popiół i zgliszcza, trzydzieści rodzin pozostało bez dachu i chleba, ukochany przez parafian Domek Pański zniknął również z powierzchni. A lubo w Gójsku — z tysiącami trudnościami — jest wznoszona świątynia nowa, to jednak mury jej sięgają dziś do okien zaledwie. Cóż tedy począć teraz?

„W dni powszednie — pisze ks. Załuski — Mszę Ś-tą odprawiam w plebanii, w Niedziele zaś i święta odprawiam nabożeństwo pod gołem niebem, na cmentarzu, tuż przy nowo wznoszonej świątyni, zawiesiwszy krucyfik na belce rusztowania. Tu też głoszę słowo Boże i sprawuję święte obrzędy religijne; lecz co będzie gdy nastąpią deszcze, śloty i zimna? Budowa nowego kościoła postępuje z trudem niesłychanym, funduszów po pożarze tembardziej niedostaje, a tu tymczasem rachunki za materiały regulować trzeba, robotnicy wołają o zapłatę. Co począć? Bóg jeden wie tylko i w Nim też, w nieprzebranem miłosierdziu Jego nadzieja nasza cała!

Tak kończy bolesną skargę swoją strapiiony ciężko kapłan, a ja jestem przekonany głęboko, że go ta ufność, pokładana w dobroci i miłosierdziu Stwórcy, nie zawiedzie. Natchnie On, Pan nad pany, serca ludzkie szlachetną myślą pospieszenia z pomocą zarówno dla obdartych, głodnych, znędzniałych pogorzalców gójskich, jak i dla przyspieszenia budowy świątyni nowej, która obyż przynajmniej pod dachem corychlej znaleźć się i biednych parafian pogorzalców przytulić — pociechę w modlitwie dać im mogła!

Bo przy całym upożytywnieniu i upostępowieniu czasów obecnych, szlachetne, dobre serca ludzkie i krzepiąca je wiara, w połączeniu z miłością bliźniego, nie z tą jednak pisaną tylko, albo udawaną, ale z tą rzeczywistą, faktyczną, — żyją jeszcze, czyniąc świat ten lepszym, szlachetniejszym i czystszy, niż nam się nieraz wydaje. Ja przynajmniej wierzę w to najmocniej.

Kamienny.

**Wszystkich przyjaciół i życzliwych prosimy gó-
rąco o podawanie nam w czasie jaknajkrótszym adre-
sów swoich znajomych, dla bezpłatnego przesyłania
im „Roli“ w „kwartale próbnym“, o ile naturalnie pismo
nasze nie jest im dotąd znanem.**

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Znów kilkunastu murzynów zlynchowanych — Doraźna egzekucya dokonana przez sędziego na adwokacie. — Burmistrz głuchoniemy. — Kłopot obywateli. — Koncert na szczycie komina. — Niezupelne zadowolenie. — Skandaliczne zerwanie małżeństwa z córką lorda-majora. — Kongres prasy w Wiedniu. — Śmierć Herberta Bismarka — Dynastia katów. — Anglicy w Tybecie. — Wyprawa do Persyi. — Koronacya króla Piotra serbskiego. — Z widowni wojennej.

Cożem ja temu winien?... Radbym z duszy serca już raz odczepić się od tych Yankesów, żeby mnie nie poczytano za nieprzebiegłego amerykanożercę, ale cóż z tego kiedy... nie mogę!... Czy państwo uwierzycie, że te nasze miłe antypody, od czasu ostatniej mojej z wami pogadanki, zdążyły już zlynchować świeżych kilkunastu murzynów, posądzonych o zamordowanie jednego kupca białego. Najprzód ludzie ci nie byli „przekonani“, tylko „podejrzani“ o spełnienie zbrodni, a potem chociażby przyjął nie-chrześcijańska nawet zasada: „zab za zab i oko za oko“, to jednak kilkanaście zębów czarnych za jeden zab biały wygląda na trochę za silną represyę...

Ale co się tu dziwić barbarzyńskim egzekucjom rozbestwionego motłochu, kiedy w regularnych sądach amerykańskich dzieją się rzeczy, których wstydziliby się pierwszy lepszy sąd, dajmy na to u dzikich Papuasów! W mieście Plainfield, w stanie New-Jersey, podczas posiedzenia sądowego, panu sędziemu tak się nie podobały pewne wyrażenia jednego z obrońców, że mu się kazało wynosić z sali czempredzej. Gdy obrońca nie usłuchał tego despotycznego rozkazu, pan sędzia wyskoczył z poza stołu sądowego i począł nieszczęśliwego adwokata tak obrabiać pięściami, że nieborak cały krwią opłynął niebawem, i że publiczność ledwie przeledwie zdołała go wyrwać z rąk rozjuszonego stróża sprawiedliwości. Adwokat wytoczył swemu pogromcy proces, który nie wiem jak się skończy, skoro Themida miejscowa krewkiego sługi swojego sama z siebie, *proprio motu*, nie wyrzuciła odrazu za nawias.

Dziwne też światło na tak wychwalany zmysł praktyczny yankesów rzuca fakt, że obywatele miasta Minneapolis, liczącego 200,000 ludności, wybrali sobie na burmistrza Williama H. Covlesa, jednego z najbogatszych mieszkańców, ale... głuchoniemego! Całe miasto, żeby mógł się porozumiewać ze swoim prezydentem, będzie musiało chyba pójść na naukę do zakładu głuchoniemych, tylko nie wiem czy nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej znajdzie się zakład, któryby naraz 200,000 nowych pupilów w sobie pomieścił.

Europejscy pobratymcy yankesów — musi się rozumieć anglicy — walczą z nimi o prym w.. ekscentryczności, ale w tych czasach nie zdołali im dorównać. Za najekscentryczniejszy wyskok pomysłowości angielskiej z dni ostatnich poczytać należy „koncert na kominie“, wykonany w miasteczku Borsley. Jeden z fabrykantów tamtejszych zbudował w swojej fabryce nowy komin, wysoki co się zowie, i dla zaznaczenia tego faktu, a właściwie dla reklamy, zaproponował miejscowej orkiestrze, żeby zagrała koncert na szczycie komina. Piętnastu „artystów“ przyjęło propozycyę, i z wysokości komina rozległy się dźwięki uroczych walców, polek i t. d., ku wielkiej ucieście obywateli borsleyskich. Uciecha ta jednak byłaby dopiero zupełna, gdyby choć jeden z muzykantów zleciał z komina i kark skreślił, — ale, niestety!, żaden z nich jakoś zdecydować się na to nie chciał.

Już nie ekscentryczności ale grubego skandalu cechy nosi na sobie to, co się przytrafiło tak ważnemu i poważnemu osobnikowi, jakim jest lord major Londynu. Dygnitarz ten, sir Jakób Ritchie, zaręczył był córkę swoją z p. Mac Calmanem, wyższym urzędnikiem departamentu irygacyjnego w Egipcie — także godność nie lada! Ślub miał się odbyć w zaprzeszłą Niedziele (12 b. m.), więc w Sobotę lord-major w pałacu swoim w City wydał wielką ucztę dla gości weselnych, wśród których figurowała najwyszsza arystokracja i najwyżsi dostojnicy urzędowi. Zgromadzeni goście oglądali wystawę 300-tu przepysznych podarków, ofiarowanych narzeczonej przez miasto, rodzinę i znajomych, oczekując na spóźniającego się narzeczonego. Nareszcie zamiast niego zjawił się posłaniec z telegrafu z depeszą, w której p. Calman zawiadamiał lorda-majora, że zrywa małżeństwo z jego córką. Naturalnie miss Ritchie dostała spazmów, goście się rozeszli, podarki wrócono ofiarodawcom. Pokazało się że Mac Calman wyjechał do Paryża, oświadczywszy znajomym, że ma ważne powody do zerwania małżeństwa, z których jednak nikomu tłómaczyć się nie myśli. Co z tego dalej wyniknie, niewiadomo; jeśli się jednak dowiem, nieomieszkać zaspokoić ciekawości moich czytelników.

Tymczasem przypomnę im, o czym zresztą wiedzą naturalnie z gazet, że w tych dniach odbył się w Wiedniu kongres prasy. Otwarcie zjazdu było bardzo uroczyste. Zagał kongres arcyksiążę Rajner, serdecznie przemawiał prezes ministrów austriackich dr. Koerber; wymownie witał gości w imieniu miasta burmistrz wiedeński, wybitny antysemita dr. Lueger; — nie można jednak powiedzieć, żeby kongres się udał. Żadna ważniejsza nie zapadła na nim uchwała; przedstawiciele prasy większą część czasu spędzili na wycieczkach i biesiadach; wycieczkom nie służyła pogoda, na biesiadach było — jedzenia i picia wbród, ale brakło zachęty, ładu gospodarskiego. Mimo to przewodniczący kongresu, Singer (żyd), otrzymał w darze srebrną żardynierkę, której widok tak go rozczulił, że się rozplakał! Za to zapewne obrano go zawczasu prezesem przyszłego kongresu, który odbędzie się w Belgii, jeśli się nie mylę, w Leodyum (Lièges).

W Friedrichsruhe zmarł w tych dniach ostatni z nie-

doszłej kanclerskiej dynastji Bismarków, książę Herbert Bismark. Lubo wzrostem dorównywał ojcu, możnaby go nazwać małym synem wielkiego ojca, gdyby ten ojciec był wielkim naprawdę. W r. 1870 udało się Herbertowi ponieść dość ciężką ranę pod Gravelotte, która posłużyła mu za pretekst do porzucenia kariery wojskowej a rzucił się w zawód dyplomatyczny, stosownie do woli ojca, który go na następcę swojego chciał przysposobić. Powzięcie tego zamiaru możnaby jeszcze przebaczyć kanclerzowi żelaznemu, ale trudno darować mu, że przekonawszy się co jego syn wart, wytrwał w postanowieniu powierzenia mu po swojej śmierci losów wielkiej niemieckiej ojezyny. W tym celu forytował go *par force* coraz wyżej i uczynił go w końcu aż sekretarzem stanu do spraw zagranicznych rzeszy niemieckiej. Stanowisko to opuścił Herbert w kilka dni po ustąpieniu ojca. Później, jako członek izby panów i deputowany do parlamentu niemieckiego używany był przez czas jakiś za stracha na wróble przez frakcyę agraryuszów, — ale nawet wróble się go nie bały. W spadku po ojcu, oprócz majątku, wziął tylko tytuł książęcy i ślepą nienawiść do polaków. Śmierci jego nawet prasa niemiecka nie wzięła bardzo do serca.

Pomyślniej od niemieckiej dynastji kanclerskiej trzyma się francuzka dynastja — katów. W tych dniach zmarł w Auteuil pod Paryżem kat Ludwik Deibler, syn i ojciec kata, w wieku lat 80. Nieboszczyk przez 46 lat sprawował swój krwawy urząd, i dopiero przed dwoma laty ustąpił go synowi. Córkę wydał także za b. kata. W życiu prywatnem był to człowiek spokojny i łagodny, zdradzał pewne upodobania artystyczne a namiętnie uprawiał rybolówstwo.

Tak zwana „misja pokojowa“ a właściwie zbrojna wyprawa angielska do Tybetu osiągnęła cel zamierzony. W Lhasie podpisano traktat pokojowy, mocą którego, pod pozorem zabezpieczenia stosunków handlowych Indji z Tybetem, Tybet dostał się pod protektorat angielski. Tybetańczycy bowiem zobowiązali się nie wchodzić w jakiebądź stosunki z jakiembądź państwem zagranicznem bez wiedzy i zezwolenia Anglii. Zachęcony powodzeniem „misji“ tybetańskiej ambitny wice-król indyjski, lord Curzon, urządził podobną wyprawę do Persji. Przyznać trzeba, że rząd angielski umie drzeć łyka, póki się dadzą.

W chwili kiedy to piszę odbywają się zapewne w Belgradzie uroczystości koronacyjne króla Piotra serbskiego. Z powodu tej uroczystości, król Piotr nie zaważał się zniszczyć cennych zabytków swego własnego rodu; armatę bowiem, którą protoplasta rodu Karageorgiewiczów, Jerzy Czarny (Kara Georg po turecku), wojował z Turkami, kazał stopić i zrobić z niej insygnia królewskie, a z honorowej szabli Jerzego Czarnego kazał wylupić brylant na przyozdobienie swego berła. Akt uroczysty nie będzie w żadnym razie miał tej świetności, jakiejby sobie życzył zapewne pierwszy koronowany Karageorgiewicz. Z rodzin panujących weźmie w nim udział tylko książę Danił, następca tronu czarnogórskiego, a Anglia zupełnie na nim reprezentowaną nie będzie. Liczne listy anonimowe z pogrozkami stanowiły niemilą też zapewne przegrzywkę do aktu koronacyjnego. Nawet zburzenie starego konaku nie zdołało spędzić krwawego cienia dokonanej w nim zbrodni...

Pod Mukdenem zanosi się na wielką bitwę, większą i ważniejszą prawdopodobnie nawet od krwawych kilkunastodniowych bojów pod Laojanem. Dotąd obie strony usiłują dopiero zbadać wzajemnie siły i pozycje przeciwnika. Z pod Portu Artura bałamutne nadchodzą wiadomości; dość powiedzieć, że kiedy według jednej wersji, Japończycy, zaniechawszy gwałtownych szturmów, które ich tak drogo kosztowały, zabierają się do formalnego oblężenia twierdzy, według innej gotują się lada dzień do stanowczego szturm. W każdym razie bój artyleryjski trwa ciągle; działa nie milkną prawie ani na chwilę, w dzień i w nocy.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Dziennikarze o wojnie.

Byłem raz świadkiem tragicznej sceny, takiej: W skromnym saloniku, w trumnie otoczonej zielenią i paląciami się świecami, spoczywała snem wiecznym młoda jeszcze kobieta, wdowa po zmarłym przed rokiem urzędniku. Czarna suknia jedwabna przybrana koronkami, zwieszająca

się z trumny, dla zabrania której wkroczyli właśnie żałobnicy. Nim jednak wieko jej na zawsze zwłoki zmarłej zakryje, siostra czy kuzynka nieboszczki wprowadziła do saloniku dwoje dzieci drobnych, aby raz jeszcze zobaczyły matkę.

I nigdy chyba obrazka tego nie zapomnę. Dwoje sierotek, 2-letni chłopczyk i 3-letnia dziewczynka, klasnąwszy w dłonie, zawołały radośnie:

— Ach! jak nasza mamusia jest ślicznie ubrana!

To było wrażenie jedyne, jakie sieroty na widok złożonej w trumnie matki odniosły. Oczywiście sieroty nie pojmowały, nie rozumiały i nie odczuwały całego ogromu nieszczęścia, jakie na nie spało. Jedyne ładny, odświeżony ubiór rodzicielki zajął ich uwagę i wyobraźnię.

Ale to były d z i e c i.

A nasi dziennikarze? No, to przecież zupełnie co innego. Ludzie to wszak dojrzały umysłowo i „społecznie ukulturowani“, jak się modnie dziś mówi. A jednak opisy strasznych walk toczących się na Dalekim Wschodzie, referowane przez niektórych z tych panów „politików“ dziennikarskich, przypominają mi zbyt żywo ową tragiczną scenę naiwności dziecięcej.

Opisuje naprzykład taki pan straszliwą bitwę artyleryjską pod Laojanem, czerpiąc wiadomości z gazet zagranicznych, i dodaje: „w i d o k b y ł w s p a n i a ł y!“ Inny znów „referent polityczny“ wyraża żal czy niezadowolnienie, iż wiadomości nadchodzące z pola walk tych, „nie są wystarczające do wytworzenia sobie całości t e g o w s p a n i a ł e g o o b r a z u“.

Ze zdumieniem nad wszelki wyraz przykrem czytam te wyrażenia i określenia, odpowiadające w zupełności owemu dziecięcemu: „ach, jak nasza mamusia jest ślicznie ubrana!“ — i nie dziwię się wcale, że jeden z rozsądniejszych feljetonistów, twierdząc słusznie iż panowie ci nie myślą i nie zastanawiają się nad tem co piszą — zapytuje: „Jakto? — tysiące ludzi zabitych, rozerwanych pociskami wybuchowemi, tysiące rannych wijących się z bólu i rozpacz, zniszczone płody pracy ludzkiej, wszędzie ruiny i potoki krwi—to widok w s p a n i a ł y? — to wyobraźnia ludzka może sobie budować spokojnie e s t e t y c z n ą całość tego obrazu, żałując że nie ma dostatecznych danych do odtworzenia sobie całej jego piękności?“

A widocznie może, skoro panowie „politycy“ zachwycają się „w s p a n i a ł o ś c i ą“ obrazów wojny tak samo, jak owe maleństwa zachwycały się pięknosciami ubrania swojej rodzicielki, do snu wiecznego ułożonej. Maleństwa nie myślały o swej doli sieroczej, podobnie jak owi panowie „publicyści“, pisząc referaty wojenne, nie myślą wcale o tem, iż zpośród klęsk i nieszczęść, jakie Pan Bóg w niezbadanych wyrokach swoich na ludzkość zsyła, wojna wszelka jest, dziś zwłaszcza, przy „udoskonalonych“ jej narzędziach — nieszczęściem jednym z najstraszniejszych. Nie myślą i z zachwytem nieledwie opisuja „piorunujące działanie szrapneli!“

Bo i po co im myśleć, skoro trud ten nie jest dzisiaj w dziennikarstwie popłatany? Frazes zastępuje myśl, a p ł y c i z n a coraz bardziej przerażająca, to najwybitniejsza cecha współczesnego dziennikarstwa wogóle, a warszawskiego, czyli właściwie żydowsko-warszawskiego, w szczególności.

Ta sama też pływiczna i ten sam brak myśli dalej i głębiej sięgającej, jaki przewija się w opisach i określeniach walk krwawych, przechodzi z dziennikarstwa do publiczności rozprawiającej w ten sam, mniej więcej, sposób o okropnościach wojny.

I nie mówiąc już o przeróżnych głuptaskach wolno-myślnych, raczej wolnych od wszelkiego myślenia, nawet ludzie zkadinał poważni, poważni i nawet chrześciance-katolicy wierzący, opowiadają sobie o tysiącach poległych, o stosach trupów wypełniających fosy i rowy, o „wybor-nem działaniu“ armat „najnowszeo pomysłu“, o doskonałej skuteczności torped zatapiających okręty z tysiącami ludzi i o potokach krwi zalewających pola bitew, — z taką samą swobodą i z równie lekkim sercem, jak nieprzymierzając o wyścigach wczorajszych na polu Mokotowskiem!

Jestże to znak skamienienia serc ludzkich w tej epoce t r z e z w o ś c i, czy też dowód wysokiego stopnia tej „kultury duchowej“, którą się my współcześni szczycimy?

A przecież w przepięknej pieśni—Suplikacyami zwaney, powtarzamy: Od powietrza, głodu, ognia i w o j n y zachowaj nas Panie!

Dziwną bywa doprawdy ta nasza konsekwencya katolicka...

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Rozruchy w Śmiełach. Ze Śmieł, miasteczka w gub. Kijowskiej, piszą do „Kijewlanina“ co następuje:

W Niedzielę, dnia 4 b. m. i następnego dnia, w Poniedziałek, w miasteczku naszym zaszły rozruchy. Na rynku często wynikają drobne kłótnie i bójki, zwykle jednak kończyły się one bez zajść poważniejszych.

W Niedzielę, jak zwykle, rynek był natłoczony, ale nikt rozruchów nie oczekiwał. Do sklepu z towarami łokciowymi Fajgi i Dawida Kowalskich, weszła właścianka Teodora Pustowójt. Właściciel sklepu powziął podejrzenie, że Pustowójt ukradła chustkę i podczas bójki uderzył ją.

Uderzona wybiegła z płaczem na ulicę.

Natychmiast otoczyli ją robotnicy i zaczęli wypytywać, a następnie rzucili się na sklepy żydowskie.

Wkrótce też zebrał się tłum liczny, wśród którego było wielu pijanych i począł rozbijać sklepy. Podczas gdy część tłumy rzuciła się na sklepy w rynku, pozostali wtargnęli do mieszkań żydowskich.

Tłum zresztą nie rzucał się na żydów i unikał bójek, niszcząc jedynie i rabując dobytek. Masę mebli porozbijano, towary powyrzucano.

Trwało to do wieczora.

Wieczorem około 60 młodych żydów rozpoczęło bójkę i strzelaninę. Wtedy też przybył wezwany z Czerkas oddział policyjny, który zmuszony był użyć rewolwerów, gdyż z tłumy rozległy się strzały.

Zawiązała się walka i w rezultacie okazało się, że dwie osoby zostały ranione z rewolweru: właścianka Teodora Dan czenko w nogę i 14-letni Pinkus Zastawski ciężko w plecy, właścianin Andrzej Kozłow, starzec, którego zraniono kamieniem w głowę, zmarł w szpitalu. Odnieśli również rany: stróż szpitala Sofijskiego — Jan Lichaniuk, Mikołaj Chiżniak i Salomon Sokołow. Oprócz tego kilkadziesiąt osób odniosło w bójce rany, nie wymagające leczenia w szpitalu.

Wezwane z Czerkas wojsko, przybyło dopiero w Poniedziałek o godz. 11-ej zrana, a przedtem kilkuset robotników ze stacji Bobrynska wsiadło do pociągu i pomimo oporu władz kolejowych udało się do Śmieł, gdzie w dalszym ciągu dokonywało rozbojów.

W Poniedziałek przybył do miasteczka gubernator kijowski, generał major I. S. Sawwicz. Przybyli również sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi Jacenko, podprokurator Szymanowski i pomocnik policmajstra kijowskiego Gumiński. Z Kijowa, w celu wzmocnienia oddziału policyjnego, wysłano 10-ku rewirowych. Zewsząd po rewizji zwożą oni całe wozy dobytku żydowskiego.

Ogółem uległo zrujnowaniu około 100 domów i około 150 sklepów żydowskich. Oprócz tego zrujnowano doszczętnie 2 synagogi żydowskie i 2 szkoły żydowskie. Około 250 rodzin utraciło swe mienie. Inteligencja miejscowa popieszyła z pomocą, a z rozporządzenia gubernatora utworzono komitet do zbierania ofiar. L. I. Brodzki złożył 3,000 rubli.

Z całego szeregu podejrzanych o udział w rozruchach, aresztowano kilkadziesiąt osób, oskarżonych o rabunek zbiorowy.

Pielgrzymka do Jerozolimy. Pierwszą zrzeczoną wyprawę polską do Ziemi Świętej zamierza poprowadzić w roku przyszłym 1205-tym, na początku Wielkiego Postu, p. Adam Koziarski, dotychczasowy przewodnik pielgrzymek do Rzymu, Wilna i na Jasną Górę.

W program podróży wchodzi: Odessa, Bosfor, Konstantynopol, Pera, Dardanele, Smyrna, Chios, Trypolis, Beyrouth, Jaffa, Jerozolima, Betlejem, Emaus, Jordan, Puszcza S-go Jana i miejsce urodzenia, Ogród, Góra Oliwna, Kalwarya, Golgota, Grób Chrystusa, Ramleh, Góra Tabor, Góra Karmel, Nazareth, klasztor O. O. Trapistów, Genezareth, morze Martwe, Dolina Józefata, Jerycho, ogród Getsemański, wreszcie w Afryce: Aleksandrya, Port-Said, Kair, stolica Egiptu i t. d.

W celu ułożenia ostatecznego planu podróży i oznaczenia kosztów utrzymania, p. K. najpierw sam udał się w podróż, aby w Listopadzie r. b., po swoim powrocie z Jerozolimy, przystąpił do organizacji pielgrzymki i udzielać objaśnień (na Nowym-Swiecie 49).

Zapis trwać będzie od 15 Listopada do 15 Grudnia r. b., koszta przybliżone utrzymania całodziennego, wraz z opłatą kolei i statków, łódek, furmanek, hoteli, wreszcie z napiwkami, usługą, tragarzami, składowem, przewodnikami, paszportem i wizami konsulów, wyniosą dziennie: w III klasie około 6 rb., w II klasie 8 rb. 50 kop. Klasa I z pielgrzymki wyłączona.

Czas trwania pielgrzymki około 2-eh miesięcy.

Ś. p. Zofia Wielowiejska. (Wspomnienie pośmiertne).

We wsi Zarzysynie, w gub. Kieleckiej, w dniu 16 Sierpnia r. b. po krótkich cierpieniach, zmarła w 36 roku życia, jedna z najzaciejszych ziemianek naszych, ś. p. Zofia Wielowiejska, córka dobrze zasłużonego dla kraju ś. p. Andrzeja Deskura, zmarłego w roku zeszłym, i małżonki jego Ksawery z Deskurów, pozostawiwszy w bolesnym smutku męża Stefana i sześcioro drobnych dzieci. Śmierć ta ś. p. Zofii wywarła wrażenie głębokie i okryła żałobą nie tylko najbliższą rodzinę, lecz wszystkich, którzy ją znali bliżej. Odczuli też stratę tę zwłaszcza właścianie z Zarzysyna, dla których zmarła była opiekunką serdeczną, a okazywanie pomocy nieszczęśliwym we wsi i odwiedzanie ochronki, założonej przez ś. p. jej ojca w Knyszynie, uważała za jedno z zajęć najmilszych. Ale bo też ś. p. Zofia Wielowiejska nie tęskniła bynajmniej za bezcelowymi podróżami po obcych krajach, ani za przebywaniem w wielkiem mieście gwoli uprzyjemnienia sobie życia i pozyskania rozgłosu wielkiej damy. Inne, szlachetniejsze jaśniały przed nią cele i innego rodzaju „filantropia“, niż „filantropia“ dam wielkowiejskich, zwana powszechnie tańczącą, wypełniały zacie jej życie. Gdy przed laty kilkoma, na pustkowi pod Zarzysynem, umarł wyrobnik, pozostawiwszy w ostatniej nędzy matkę staruszkę i żonę z sześciorgiem drobnych dzieci, ś. p. Wielowiejska dowiedziawszy się o tem, przyszarpała do siebie całą tę nieszczęśliwą rodzinę, żywiąc ją i okrywając, dopóki była tego potrzeba. Albo znowu gdy w roku zeszłym głód nawiedził okolice Mniowa, ś. p. Wielowiejska, jak się wyraził proboszcz tamtejszy, słała furę za furą z żywnością i odzieżą dla biednych. Kościoły zaopatrywała w bieliznę oraz inne przedmioty potrzebne do służby Bożej. Wszystko zaś co robiła nieboszczka, robiła w cichości, bez rozgłosu i reklam gazetarskich, bo źródłem i podstawą jej czynów była wiara żywa i miłość Boża. To też dopóki żyła, nikt o niej nie mówił — nie pisał; aż dopiero gdy legła w trumnie i gdy ręce jej przestały rozdawać jałmużnę, — biedacy łzami jęli ogłaszać, że w zmarłej stracili prawdziwą matkę i opiekunkę. Pogrzeb odbył się w Nawarzycach, na który przybyło liczne obywatelstwo i tłumy ludu nawet z dalszych parafij; a wszyscy błogostawili pamięć nieboszczki, powtarzając: „Boże! daj Jej Niebo, na które sobie czynami swymi zasłużyła“.

Góra Kalisz! Tak, górą, albowiem i w Kaliszu, obok Towarzystwa oszczędnościowo-pożyczkowego o charakterze mięszanym, to jest chrześcijańsko-żydowskim, powstała druga takaż instytucja wyłącznie *chrześcijańska*. Właśnie w d. 18 b. m., pod przewodnictwem ks. Józefa Nowickiego, odbyło się zebranie organizacyjne tego drugiego Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego, na którym dopełniono przedewszystkiem wyboru członków zarządu i wybrano samych oczywiście *chrześcijan*. Podkreślam wyraz ostatni, gdyż samo to podkreślenie zwalnia mnie od dowodzenia po raz setny już może, iż o ile wszelkie instytucje kredytowe *mięszane*, w stosunkach naszych, służą najprzeważnie do *popierania* groszem chrześcijańskim żydowskiej lichwy, o tyle instytucje tego rodzaju *chrześcijańskie* mogą brać naszą bronię skutecznie, nawet najskuteczniej, przed lichwą, zdzierstwem i wyzyskiem starozakonnym. Zrozumieli to najwidoczniej ludzie dobrej woli w Kaliszu — i dzięki stokrotne należą im się za to, nowej zaś instytucji serdeczne i najszczerze — szczęście Boże!

Nowa szkoła techniczna. W dniu 17 b. m. otwarta została w Warszawie, przy ul. S-to Krzyżkiej № 25, przez inżynierów: a Łagunę i E. Chawrajewicza, nowa szkoła techniczna. W tym też dniu w kościele po-Karmielickim na Krakowskim Przedmieściu zgromadzeni licznie uczniowie szkoły, z przełożonym i nauczycielami na czele, wysłuchali Mszy S tej, odprawionej na intencję nowej uczelni. Po nabożeństwie, prefekt szkoły, ks. Skomorowski dopełnił poświęcenia jej lokalu. Właściciele szkoły z Bogiem pracę swą poczynają, więc niechże pomoc Boża towarzyszy im stale.

Pod sterem żyda. I znów odbyła się, tym razem w Wiedniu, szopka błazeńska zwana kongresem prasy. Oczywiście że stali „bywalcy“ kongresowi z Warszawy stawili się w komplecie, a ich nestor, „jubilat“, p. Fryze, miał sposobność w sprawozdaniach nadsyłanych do swego świsteczka wykazać specjalne uzdolnienie pod względem jądła i trunków.

Ale najciekawszą i najznamienniejszą stroną onego błazeństwa stanowiła osoba przewodniczącego. Toż ów prezes kongresu, Wilhelm Singer, redaktor wiedeńskiego „Tagblattu“, jest żydem morawskim. Początkowo udawał słowianina, następnie, przeniósłszy się do Pesztu, przedstawiał się jako zdecydowany madziar, aż po kilku latach ocknął się w redakcji „Neue Freie Presse“, organie centralistów niemieckich, zawsze i wszędzie szczującej na narody słowiańskie. Później, po znany galicyjskim żydzie, Szepsie, został naczelnym redaktorem „Neues Wiener Tageblatt“ i dochrapał się prezydentury na międzynarodowym kongresie prasy.

Kongres dziennikarzy pod sterem żyda słowiańsko-ma-

dziarsko-germańskiego! Czyż to nie kapitalny przyczynek do tego pewnika, iż prasa europejska w znakomitej większości żydziła?

Handlarze starzyzny, chrześciance. Jak doniosły dzienniki, na ulicach Warszawy ukazali się w ostatnich czasach handlarze starzyzny—chrześciance, a ma to być przedsiębiorstwo spółkowe, związane przez grupę krawców naszych w celu skupywania odzieży używanej, przerabiania jej i w końcu sprzedawania ludności ubogiej. Ponieważ uliczny handel starzyzną pozostawał dotąd w wyłącznym posiadaniu pejsatych monopolistów, bardzo więc dobrze się stało, że i takich wyłączość poczyna być nareszcie ograniczoną. Zresztą handel o jakim mowa to nie bagatela, na nim albowiem opiera się głównie całe tandeciarsko ubraniowe kramarstwo żydowskie. Tu rocznie setki tysięcy rubli są w obrocie. A kto by chciał choć przybliżone o handlu starą garderobą powziąć pojęcie, niech się przejdzie w Niedzielę ulicami Wałową i Świętokrzyską przy końcu, oraz niech zwiedzi targi na Sewerynowie, na t. z. Placu Broni i na Placu Kercelego, nie mówiąc już o różnych „magazynach“, do których biedota tłoczy się literalnie, kupując bądź nową tandetę, bądź odnowioną starzyznę. Kto ciekaw, mówimy, niech sprawdzi, a jesteśmy pewni, że sprawdziwszy przyzna, iż wzięcie się chrześciance do ulicznego handlu starzyzną jest pomysłem dobrym i praktycznym.

Z prasy. O przedziwna i zabawna niekiedy ironio losu! „Niwa Polska“, ta sama „Niwa“, która do niedawna jeszcze była „wybitnie antysemitką“, dzisiaj program swój ogłasza w organie najwybitniej żydowskim — w „Izraelicie“! A jaki to gwałtownie postępowy i... przerażająco mądry jest ten program! Posłuchajmy:

„Razem ze zmianą redakcyi (po raz dwudziesty już któryś!) „Niwa Polska“ zmieniła też i kierunek, pragnąc odtąd być placówką wolnej myśli polskiej (?) — wolnej od wszelkiego dogmatyzmu, ciasnego doktrynerstwa i zwietrzałych formułek“.

„Niwa“ — czytamy dalej — pod nowym kierunkiem będzie służyć (po polsku mówi się: służyć będzie, albo: będzie służyła) propagowaniu reform społecznych i odrodzenia etycznego. (!?)

„Tak zwany ruch kobiecy, emancypacyjny, znajdzie na łamach „Niw“ (feministki, zarzyście z radości!) poważne i stałe orędownictwo“!

„Uznając potrzebę radykalnej poprawy, a więc higieny społeczno-etycznej, „Niwa“ nie będzie przechodziła (nie będzie przechodziła) obojętnie około subiektywnie uczciwych objawów lecznictwa społecznego, jakim jest — filantropia“.

„No i cóż? Zrozumieliście, czytelnicy szanowni, ten „wolny od wszelkiego dogmatyzmu“, „radikalno-etyczno-reformatorski“ i „subiektywnie leczniczo-społeczny“ nowy program „Niw Polskiej“, ogłoszony w „Izraelicie“? Ja bo z tego natłoku równie wielkich jak i mądrych słów pojąłem jedno tylko: że „Niwa“ pod nowym kierunkiem będzie organem „wolnym“ od... wszystkiego, a w pierwszym rzędzie „wolnym“ od wszelkiej logiki, zdrowego rozsądku i wszelkiego sensu!

Czynią mi nieraz ci i owi wymówki, iż zanafto bezwzględnie „wysztydam“ „dążenia postępowe“ i śmieję się z nich. A jakże tu się nie śmiać, gdy się patrzy na takich dziwnie rozkosznych przedstawicieli onego, specyficznie warszawskiego „postępu“ (!) i na taką niezrównaną komikę w ich „programach“ (!), na które najgłupsze nawet wróble postępowe brać się chyba nie dadzą?

K—ny.

Z teatru i muzyki. Dziś, w Sobotę, na scenie teatru Wielkiego, odbędzie się przedstawienie popołudniowe na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich. Daną będzie sztuka Lavedana p. t. „Margrabia de Priola“; z p. Kamińskim w roli tytułowej.

Na tejsze scenie odśpiewano w ubiegły Poniedziałek „Halke“ Moniuszki.

Zapowiedziane na Sobotę zeszłego tygodnia trzy nowe sztuki: „Zawierucha“ niewiadomego autora, „Przy telefonie“ Lorde'a i „Złodziej“ Oktawjusza Mirbeau, zostaną przedstawione dziś na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim.

Zmarli. S. p. ks. Mateusz Piaszcik, b. proboszcz parafii Grzymiszew, w diecezyi Kujawsko-kaliskiej, dekanacie Konińskim — zmarł w Warszawie w Schronieniu dla paralityków S-go Władysława.

S. p. Tomasz Malinowski, jeden z najstarszych przedstawicieli dawnej palestry, członek sądu okręgowego warszawskiego w wydziale hipotecznym — zmarł w Warszawie przeżywszy lat 78.

S. p. Faustyn Józef Żuk Skarszewski, b. poseł na sejm i do rady państwa austriackiej, obywatel honorowy m. Jasła, b. marszałek powiatowy limanowski — zmarł w Przyszowej około Nowego-Sącza, w Galicyi.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVI.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Przychodzi na Zapiecek stary mój znajomek a boćwinkarz z pod Lidy i śpiewa:

— Taże Jasiu kochanieńki ujrzałem i ja własnymi oczami ową zachwalaną przez niektórych warszawskich pedagogów kopulację, czy tam koedukację.

— Zkądże znowu?—co się waszmości przyśniło?

— A taki widziałem i słyszałem.

Tu mój boćwinkarz długo a śpiewnie kołował, zanim ad rem dobiegł.

Owóż tedy, miły Redaktorusie, jest in oppido nostro wielce w principiach zacna instytucya sub titulo: „Ogródki dziecięce imienia W. Raua“. Ale jak wszystko, co się w łapy różnego kalibru liberałów a rozwydrzonych feministek dostanie, tak i ona socyeta szpetnie zbakierowaną została.

Nie będę wytykał wielu tych szpetności, jak *exempli gratia* przerozmaite predylekcyje w obsadzaniu upatrzonych faworytów i... faworytek na niezgorzej płatnych posadkach. *Res agitur* o wiele ważniejsza.

Na egzercerunki dziewcząt podlotków przychodzą i gołowąse smyki, czyniąc sobie ucieszne *spectaculum*, a później konwersują *tali modo*, że mój boćwinkarz, słów Longinusa Podpięty używszy, rzekł:

— Hadko było słuchać.

Owóż o takowej kopulacji v. koedukacji, propagowanej przez feministki a w ogródku *ut supra* aplikowanej, prawili mi znajomek, konkludując:

— Taże kochanieńki o onej Sodomie a Gomorze nadmień. Chybaż sami naczelni kierownicy na egzercerunkach nie bywają, boćby na bezceństwa bez indygnacyi patrzeć z lekkim sercem nie mogli.

A słyszę jako niektórzy spekulujący antreprenier pedagogiczny ma urządzić kursa wieczorne bez różnicy wieku, wyznania i płci. *Ergo* jeszcze nowy eksperyment koedukacji.

Jakie z onych kursów wieczornych (*utriusque sexus*) wynikną skutki wedle nauki?—nie śmiem negować. Ale że mogą wedle obyczajności a przystojności okazać się całkiem niedobre... *fructa*—tego jestem pewny.

— Zkąd taka *suscipia*? Ano ze znajomości życia, Warszawy, łasych na wszystkie okazjki lampartów-donżuanów i...

Gdyby ci wszelacy propagatorowie kopulacji v. koedukacji, mówili kiedy pacierz, toby się przed potwornem nowatorstwem wzdrygnęli, wspomniawszy na:

Et ne nos inducas in tentationem.

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. Smo... w Ol...—Z największą przyjemnością życzeniu Szanownego Księdza Dziekana, w najbliższych „Kartkach z prowincyi“, uczynimy zadość. Odprawa owym panom „turytom“ i damom „turytkom“ dbałym niby wielce o kościoły nasze, a właściwie żadnym jedynie szykany duchowieństwa, dawno się już należała.

Sz. Ks. Kan. Lasocki w Bab... — Przesyłkę otrzymaliśmy. Za łaskawą pamięć składamy wyraz głębokiej wdzięczności, a za ambaras przepaszamy najmocniej.

Sz. Ks. Fr. Goliszewski p. Chodorów. — Zamieścimy w jednym z numerów najbliższych.

Sz. Ks. A. J. w Al... — „Ognisko“ jest miesięcznikiem o kierunku przeważnie wolnomysłnym. Z tygodników ilustrowanych możemy wskazać „Biesiadę Literacką“ lub „Ziarno“, z codziennych — „Wiek“ lub „Gazetę Warszawską“. Za wyrazy uznania dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. Al... W. w Wilcz...—Dziękujemy najuprzejmiej; zamieścimy w N-rze następnym.

Sz. Ks. W. Załuski w Gójsku.—Życzenie Sz. Księdza Proboszcza spełniamy w numerze dzisiejszym. W innej formie byłoby niemożliwem. Co się tyczy pism innych, może Sz. Ksiądz Dobr. zechce zwrócić się bezpośrednio.

Sz. Ks. Karol S... w Tarn...—Zużytkujemy w najbliższych „Kartkach z prowincyi“. Za życzenie błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. P... w Wiel...—Dziękujemy uprzejmie. Będziemy chcieli skorzystać, gdyż istotnie bezcenna ta propaganda księgarska ohydy takiej, jaką są niezaprzeczenie owe osławione „Legendy“, zasługuje na jak najsurowsze skarcenie i napiętnowanie.

Sz. Ks. W. Kryc... w Grab...—Adres stosownie do życzenia zmie-

niony. Dwie marki pozostają do dyspozycyi, gdyż opłaty za zmianę adresu nie pobieramy.

Sz. Ks. Jul... Kar... w Pan... — Bardzo dziękujemy, z niecierpliwością oczekując spełnienia łaskawej obietnicy. Adresy dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“, były i są zawsze jednako dla nas pożądanymi.

Pani Zofia K... w Kal... — Wszystko otrzymaliśmy i najserdeczniej za wszystko dziękujemy, nadmienając zarazem iż zmiana wiadoma — nastąpiła.

P. G... w Warsz... — Uwagi dotyczące owych firm chrześcijańskich posiadających składy swoje w dzielnicach żydowskich w zupełności są słuszne — i nie omieszkamy też skorzystać z nich odpowiednio w jednym z numerów najbliższych. Dyskrecyę zupełną ma Sz. Pan z góry zapewniona.

P. St. Kubajewski w Izb... — Prenumerata była opłaconą po 1 Lipca r. b.; obecnie rachunek będzie uregulowany do końca roku.

P. Jeż... w Roz... — Sklepy spółkowe chrześcijańskie w rodzaju takim właśnie o jakim Sz. Pan w liście swoim wspomina, są jak najbardziej pożądane. Sklepy takie winien być rodzajem bazaru, w którym mieszkaniec wsi mógłby znaleźć zawsze wszelkie towary i przedmioty jakie w życiu jego codziennym, jak również w gospodarstwie domowym i rolnem są mu nieodbitnie potrzebne. Powodzenia w urzeczywistnieniu zaistej myśli obywatelskiej życzymy z serca, a za pełne zyczliwości i przyjaźni słowa dziękujemy stokrotnie.

Pan P. S. w Warsz... — Że tam wszystko opiera się na błędzie, na bałamutnym wrzasku o „niebываłem powodzeniu“ na kredycie, i. w. wekslach wypuszczanych bez liku, o tem wiedzieliśmy. Wiadomem nam również było iż ktokolwiek w wydawnictwie tem przyjmuje jakąkolwiek funkcję — „kaucyę“ składać musi. Aby jednak żyd brał w zastaw, czy w arendę prenumeratę, wydaje nam się to trudnem do uwierzenia, a „sprawdzenie“ faktu tego rodzaju jest dla nas prawie niepodobnem. Czyby więc Sz. Pan, dla naszej wyłącznie wiadomości, nie zechciał podać nam swojego adresu? Dyskrecyę zupełną poręczamy słowem. W każdym razie nową tę aferę osobistości wiadomych mogącą istotnie zakończyć się niemalą krzywdą ludzi biednych, mamy stale na oku.

OFIARY.

Dla biednych do uznania redakcyi, bezimiennie rb. 2.

REKLAMY.

Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-24

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.



Lampka Nocna

za pół kopiejki nafty na 25 godzin.

Nie wydziela czadu. Oraz wyrabiam Przybory Apteczne wszelkiego rodzaju Aparaty, Maszynki i t. d. po cenach bardzo przystępnych. 3x6-4-4

B. Skrzynecki

w Warszawie Chłodna 32.

PRACOWNIA POSADZEK

dębowych 1 w najpiękniejszych rysunkach. Mokotów ul. Aleksandryjska № 72 w Warszawie.

Braci BEDNARCZYK

egzystuje od roku 1899. Poleca wyroby swoje Czeigodnemu Duchowiństwu i W. W. P. P. Obywatelom, prosząc o poparcie firmy katolickiej i polskiej. 293-6-3

KRAWIEC

F. Żółtowski S-to Krzyska Nr. 19 w Warszawie.

W wykonywa wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące starannie i elegancko.

Gotowe garnitury surdutowe, spodnie czarne.

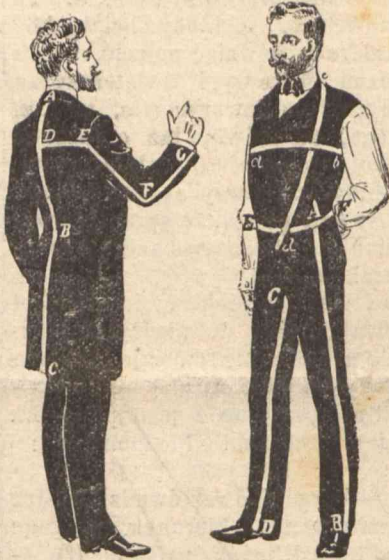
Ceny możliwie niskie. 467-4-1

T. NIEDŹWIEDZKI, KRAWIEC

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 37.

Dla Cesarstwa i Prowincyi.

Sposób zdjęcia miary dla ubiorów męzkich. 441-6-2



Surduci:

- 1) Długość stanu (talii) od A do B.
- 2) Długość spodnicy od B do C. Miarę surduta lub innego wierzchniego ubrania złączyc od A do C.
- 3) Połowa szerokości pleców od D do E.
- 4) Długość rękawa od E, przy podniesieniu zgiętej ręki do łokcia F, od F zaś, nie odejmując miary do końca rękawa G.
- 5) Całkowita objętość piersi wokoło, wzięta pod pachami na kamizelce, a-b.
- 6) Całkowita objętość w pasie, wzięta na kamizelce E-F.

Kamizelka:

- 1) Długość od c, z tyłu od środka szyi, do d.
- 2) Objętość piersi (a-b) i pasa (E-F).

Spodnie:

- 1) Długość spodni od biodra (A) do niżej pięty, równo z obcasem (B).
- 2) Długość od szwu międzykrocza (C) po szwie do niżej pięty, równo z obcasem (D).
- 3) Całkowita objętość pasa pod kamizelką po koszuli (E-F).

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-29)

Dzika 51.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEDDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brązowy, szatyn i blond. Cena flakoniu rb. 1, próbnym kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnym kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przedembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-8

„Klawiol“ Ap. Kowalskiego

(wynalazcy „Sudorynu“ od potu i joga woni),

aptekarza w Warszawie, Graniczna 10,

nieszkodliwy płyn i plaster, bez bólu

USUWA brodawki, skórę zgrubiałą, **ODCISKI.**

C. płynu 30 i 50 k., plastru 35 k. Wysyła się otrzymawszy rb. 1, lub za zalicz. 110 k.: 2 płyny, za 30 i 50 k.; lub 2 plastry po 35 k.; albo płyn lub plaster i sudoryn, ceny 80 k. Żądać w składach aptecznych. Sprzedawcom rabat. 334-8-7

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatów kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kliczów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie i dokładnie i tanio. **Złoci w ogniu.** 378-12-3



Fabryka Powozów M. HIEROPOLITAŃSKI

egzystująca przez lat 15 przy ulicy Erywańskiej
przeniesiona na ul. **Marszałkowską Nr. 81 róg Hożej.**

Posiada duży wybór powozów na składzie, przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

410-16-1



297-52-14

Szczotek i Pędzli
w **Warszawie Senatorska Nr. 24.**

ALEXSANDER FRIST.

Telefon Nr. 4630

Fabryka i Skład 913-26-18

Przedmiotów Dewocyjnych

P. BITSCHANA

Warszawa, ul. **DŁUGA 51**, poleca

Figury M. Bosk.
Figury Chrystusa
Figury Świętych
Peretryny
Krzyże. Nagrobki
Laternie
Lampiarze
Lichtarze
Żyrandole
Zacheusze
Złobki komplet

Monstrancje
Kielichy
Puszki do Komunii
Obrazy. Obrazki
Transparenty
Kapliczki do I-ej Kom.
Różańce
Medaliki złote, srebr.
Książki do Nabożeństwa
Stacye metal, terracot.
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

GEBETHNER i WOLFF.



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.
The Aeolian C-o, New-York.

Aeolianów i Pianol:
Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

350-25-4

FABRYKA **F L O R U S** W WIERZBNIKU

Floryanowicz i S-ka

poleca

Posadzkę terrakotową w różnych kolorach.

Brukowiec „Florus“ (sztuczny kamień z terrakoty na bruki
uliczne, podwórzowe i bramowe).

Cegłę ogniotrwałą

Szamet i glinę ogniotrwałą.

411-10-1

Fabryka: **Wierzbnik, st. Dr. Żel. Iw. D₄br.** — Zarząd: **Warszawa, ul. Królewska Nr. 25.**

Zarządu: Warszawa Florus.

Herman & Grossman
Warszawa, 16. Mazowiecka 16.
Petersburg. — Moskwa.

Fortepiany, Pianina i Organy
fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów. 241-6-6

ANGELUS — ORCHESTRAL
Pianina — „CROWN“ — SYMPHONY“.

Cenniki illustrowane gratis. Telefon 55



AMOUCZEK

Wszystkich księgarzach sprzedają
się dzieła pedagogiczne **Reussnera**
do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki
Języków Obcych, bez nauczy-
lecia z objaśnieniem wymowy i z kin-
ezem, pod tytułami:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny
(Elementarzi) po kop. 5, 12, 24 i
40; kurs I-szy kop. 80; kurs II gi
rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12,
24, 40 i 2.20.
Polsko - Francuski kurs I-szy
kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20;
Wypisy Franc. kop. 80.
Gramatyka Polsko-Francus-
ka kop. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop.
75, kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik k.
50 i 5.
Polsko-Ruski Elementarz po
kop. 5, 12, 24 i 40; — kurs I-szy k.
1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.
Skład główny w księgarni J. Fiszera,
Nowy Świat 9 Warszawa.

Franciszek Stankiewicz

właściciel **szkoły kroju i szycia**
oraz **pracowni okryć, amazońek i sukien**
wydaje **patenta cechow**
Królewska 3. 409-4-1

WIERZĘ w BOGA

A. WERYTUSA

powieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazu-
jąca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Ce-
na 1 rub. 1069-6-6
Skład główny w **Czytelní nowości Nowy-Świat Nr 21.**



FABRYKA
przyul. SIENNEJ 52.
Telefon 2953
Egzystuje
od 1876 r.

BRZEZIŃSKIEGO S-to Krzyska 15
(nawprost Włodzimierskiej), telefonu Nr. 3462.
Sprzedaż Hurtowa i detaliczna.

Kufry, Walizy, Torby, Nessesery, Gracyana
Obuwie płócienne letnie — oraz wszelkie
przybory podróżne i galanterię
poleca **MAGAZYN FABRYCZNY** 1073-13-11



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.
Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-49

A. PRUSZYŃSKI

Warszawa, **Wolska 14** (dom własny).
Telefon 1028.

Kamień, Granit, Marmur. Rzeźba Cmentarna i Kościel-
na: Figury, Biusta, Płaskorzeźby
i Zdobnictwo wszelkich stylów. (402-52-2)

Kamieniarsko-Cmentarne, Kościelne i Budowlane:
Pomniki, Groby, Tablice, Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Tarasy.



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy,
Nożyczki, Noże sto-
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-2

DYWANY

Portjery, Firanki, Pokrycia meblowe, Chodniki, Kapy,
Serwety, poleca nowo-otworzony

Warszawski Fabryczny Skład Dywanów

Mazowiecka Nr. 12, telefon 4286

po cenach fabrycznych, niebywale niskich. (370-26-6)

Dla Kościołów ceny wyjątkowe.

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

kompletna
wyrpawy
kuchenne.
Wybór wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpłatne.

Lózka angielskie i wiedeńskie
Lodownie pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

poleca:
Wanny z piecami i bez piecy.
Prysznice pokojowe
Wyżymaczki amerykańskie
Kuchenki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowa-
nia potraw są najzdrowsze.

DOM BANKOWY

W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4330.

Kupuje i sprzedaje wszelkie **Papiery procentowe,**
Akcyje, Monety zagraniczne — wydaje **przekazy,**
oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres in-
teresów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki
Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich **zboże, weł-
nę, chmiel** i wogóle produkty mające związek z gospo-
darstwem rolnem. 348-22-9

FABRYKA
CUKROW DESSEROWYCH
CZEKOLADY i KAKAO

F. M. KORDZIŃSKI

poleca: Cukry deserowe, Karmelki owocowe
i Praliny wyborowe **codziennie świeże.**
Główny Skład — **Marszałkowska № 89.**
Filja — **Nowy-Swiat № 5.**
(387-26-4) W WARSZAWIE.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.**

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.

Дозволено Цензурою — Варшава 9 Сентября 1904 г.